

9204.

Z DZISIEJSZEJ DOBY.

X.

Po manifestacyi 17 kwietnia.



Bolesław Banach

WE LWOWIE.

Nakładem Wojciecha Dąbrowskiego.

CZCIONKAMI „DRUKARNI POLSKIEJ”.

1894.

A. 16006

Cenzura, której podlega prasa i publicystyka nasza, staje się coraz surowszą, a potrzeba wymiany myśli, przekonań i dążeń w naszym społeczeństwie — coraz bardziej naglącą. Nożyce cenzora przecinają nić, wiążącą najoświecenijszą część społeczeństwa z masą, unicestwiają wszelkie usiłowania ku wytworzeniu właściwych poglądów na trudne i zawikłane położenie, w jakim obecnie się znajdujemy. Stan taki grozi zanikiem świadomości publicznej, wyjałowieniem myśli i stępieniem uczuć obywatelskich jednostek i mas. To też stworzenie prasy i publicystyki niecenzuralnej jest jednym z pierwszych obowiązków, jakie nasza inteligencja ma obecnie do spełnienia.

Głęboko o tem przeświadczeni, rozpoczynamy szereg wydawnictw, w których poddawać będziemy dyskusji publicznej ważniejsze sprawy naszego politycznego i społecznego życia. Od ludzi dobrej woli spodziewamy się poparcia.

Biblioteka
U.M.C.S.
w ... ilnie

K. 239/56/423 Hist. 10 c.
Dzieln. 6



1000172198

Po manifestacyi 17-go kwietnia.

Warszawa, w czerwcu 1894 r.

Dnia 21 kwietnia r. b. *Warszawskij Dniownik* zamieścił komunikat urzędowy, zawiadamiający, że 17 kwietnia odbyła się w Warszawie demonstracya „na pamiątkę setnej rocznicy powstania Warszawy, na którego czele stał wówczas szewe miejscowy, Jan Kiliński“. Krótki opis manifestacyi, zamieszczony w tym dokumencie i przeznaczony na to, żeby rozmiary jej przedstawić jak najskromniej, kończy się wiadomością o wymownym fakcie aresztowania 239 uczestników obchodu.

Komunikat ten powtórzyła cała prasa polska w zaborze rosyjskim, nie dodając naturalnie od siebie żadnych komentarzy, gdyż cenzura na nie nie pozwala.

Spółeczeństwo polskie dowiedziało się, że zainaguirowana przed trzema laty, w czasie setnej rocznicy Trzeciego Maja, polityka zbiorowych wystąpień demonstracyjnych zadoku-

mentowana została przez nowy akt, stwierdzający jej ciągłość.

Aczkolwiek manifestacja 17 kwietnia nie była już tak niezwykłym zjawiskiem w naszym życiu społecznym, jak swego czasu obchód rocznicy Trzeciego Maja, aczkolwiek po owym obchodzie widzieliśmy już w r. 1892 powszechnie przyjętą żałobę narodową, a w r. 1893 znów obchód święta majowego, niemniej jednak żywo poruszyła ona opinię publiczną, wywołała pewne starcie się zdań przychylnych jej i przeciwnych, pociągając z konieczności za sobą pewien ruch umysłów w samej Warszawie i w całym kraju.

Ze polityka demonstracji spotyka wśród społeczeństwa naszego licznych wrogów, nie ma w tem nic dziwnego, przeciwnie, dziwiłoby się należało, gdyby ich nie znalazła. Natomiast szczególną jest rzeczą i godną najwyższego podziwu, że ludzie ci, którzy poza każdą nową manifestacją widzą nowe klęski dla społeczeństwa, nie postarali się dotąd nigdzie szkodliwości demonstracji gruntownie uzasadnić. Odziać się bowiem w togę nieskazitelnego wrzekomo patriotyzmu i powtarzać cynceronowskie „*Quousque tandem?*” — nie wystarcza. Ci, co boją się demonstracji ze względu na siebie samych, i bez tego będą się bali, tych jednak, co uznają użyteczność zbiorowych wystąpień, należy przekonać, że nie mają słuszności, do tego zaś po-

trzebne są nie patetyczne wykrzykniki, nie gładkie frazesy, ale argumenty. Jeżeli się tego nie zrobi, demonstracye będą zyskiwały coraz więcej zwolenników i społeczeństwo, wprowadzone, jak mówią przeciwnicy nasi, na fałszywą drogę .. zginie!...

Ostatni obchód, jak i poprzednie, wywołał znów pewną ilość głosów, potępiających go całkowicie. Najenergiczniej i najbardziej bezwzględnie napadająca na obchód opinia znalazła swój wyraz w stańczykowski ultramontańskich organach prasy zakordonowej, mianowicie w *krakowskim Czasie* i w *Kuryerze Poznańskim*. Według tej opinii manifestacye są: 1) bezcelowe, nie przedstawiające widoków żadnej korzyści; 2) co więcej, pod każdym względem szkodliwe. Zdanie to przyjęte zostało przez wspomniane pisma za pewnik, którego nie potrzeba dowodzić. Jest to bardzo wygodne i bardzo... zabawne. W ten sam mniej więcej sposób zachowują się wszyscy przeciwnicy manifestacyi. Wielu ludziom wystarczają pewne magiczne wyrazy: dość wypowiedzieć parę frazesów z wtrąceniem takich słów, jak „ofiary“, „kłęski“ i t. p., ażeby człowieka zamagnetyzować, odebrać mu logikę i zdolność kierowania się własnym rozumem. P. St. Tarnowski w swoim pamflecie „*Z doświadczeń i rozmyślań*“ nazwał organizowanie manifestacyi i szerzenie odpowiednich odezwo —

hypnotyzowaniem społeczeństwa. Zgoda na definicyę... Czyż jednak działanie na nerwy za pomocą takich wyrazów, jak wspomniane wyżej „ofiary“ i „klęski“, nie jest takim samem hypnotyzowaniem?... Z tą tylko różnicą, że zastosowane do pośledniejszego celu korzysta z pośledniejszych środków.

Kiedyśmy już wspomnieli o p. Tarnowskim i jego pamflecie, musimy się wytłumaczyć z tego hypnotyzowania. Nam, organizatorom demonstracyi zarzucił on, że pod pozorem budzenia ducha narodowego, staramy się wprowadzić tego ducha w stan uspienia i zabić w narodzie myśl polityczną. Czy tak jest w istocie?... Nie, szanowny profesor źle w tym wypadku trafił. Celem naszego działania nie jest zabijanie myśli politycznej, ale przeciwnie, takie wyrobienie polityczne społeczeństwa, żeby każdy jego członek stał się obywatelem, świadomym położenia swego oraz praw swych i obowiązków.

Panowie stańczycy wydali swojego czasu głupstwo polityczne p. t. *Towarzystwo warszawskie*, z którego można było się nauczyć, że głównem nieszczęściem narodu polskiego jest jedna wściekła baba — Hurkowa. Czy to jest rozwijanie myśli politycznej?... Jaki zaś wpływ mają nasze odezwy, manifestacye, pisma nielegalne wszelkiego rodzaju i t. d. — świadczy szybka zmiana opinii politycznej w zaborze rosyjskim przez ciąg trzech

lat ostatnich. Do wykazania, o ile zdolność są-
dzenia w sprawach politycznych przez te trzy
lata wrzekomego hypnotyzowania naszego ogółu
postąpiła, wystarczy jeden przykład. Kiedyśmy
w r. 1891 wydali odezwę przypominającą o se-
tnej rocznicy Trzeciego Maja, publiczność nasza
gotowa była wierzyć najniedorzeczniejszym po-
głoskom o jej pochodzeniu. Powtarzano sobie
n. p. z dobrą wiarą wiadomość, że Brok robił
rewizyę w Zamku i tam, w buduarze Hurkowej,
znalazł drukarnię, na której odbijano odezwy,
albo też, że policyjanci po księgarniach odezwy
te podrzucali. Tak rozumowało społeczeństwo,
wychowane na „*Towarzystwach warszawskich!*“...
Dziś nikt się już na takie głupstwa wziąć nie
da. Dziś otulony miękkim szlafrokiem mieszczuch,
obawiający się, żeby go z tego szlafroka nie
wyciągnięto, stara się również zdyskredytować
manifestacyę, ale wiedząc już, że brednie o Hur-
kowej posłuchu nie znajdują. puszcza się na dowcip.
Opowiada naprzykład, że w domu Kilińskiego
na Szerokim Dunaju mieszkają nierządnice, które
stały w oknach podczas manifestacyi i odbie-
rały honory od przechodzącego tłumu. Jest to
dość marny sposób na usprawiedliwienie swej
nieobecności — najpierw bowiem używa za broń
fałszu, a powtóre w razie nawet prawdziwości
faktu, ten działacć mógłby tylko na zwyrodniałe,
dekadenckie mózgi — w każdym razie jednak

sztuka ta przedstawia już coś znacznie wyższego od wspomnianych bredni: tam była karygodna naiwność — tu już jest wprawdzie dosyć marna — złośliwość. Jeżeli potrzeba wogóle jest matką wynalazków, dlaczego tchórzostwo w szczególności nie ma być matką dowcipu?... Tak więc nawet najsłabsza umysłowo część naszej inteligencji politycznie się wyrabia.

Postęp w rozwoju myśli politycznej przez ostatnie lata znać u nas widocznie. To jednak, co w tym kierunku zrobiono, stanowi zaledwie małą część tego, co jest do zrobienia. Za najlepszy tego dowód służy wskazany wyżej stosunek znacznej części naszego ogółu do manifestacji.

Manifestacje ostatnich lat trzech, poczynając od „Trzeciego Maja“ 1891 r., a kończąc na 17-tym kwietnia b. r., poruszyły żywo ogół i wywołały oburzenie u wielu ludzi spokojnych. Czy kto jednak z tych ludzi próbował zdać sobie należycie z nich sprawę? Czy zadawał sobie pytania: czem są właściwie owe demonstracje, o których tyle się mówi? Kto je organizuje i kto je wykonywa? Jaki cel może mieć stronnictwo, wystawiające między innymi program zbiorowych wystąpień demonstracyjnych? Jaki z tych wystąpień może być pożytek, a jaka szkoda?...

Nie, bo wystarcza jęczenie na rachunek prze-

widywanych „ofiar“ i „klęsk“ ogólnonarodowych. A przecież ma się do czynienia ze zjawiskami, które, jeżeli nie przyniosły jeszcze wiele, to w każdym razie zwiastują jakoś ważny zwrot w naszym życiu narodowym.

Powtarzamy ciągle z trwogą o przewidywanych klęskach — największą klęską w dzisiejszym naszym położeniu jest bezmyślność polityczna społeczeństwa!

*

*

*

Przed stuleciem szewc warszawski, Jan Ki-
liński, zgromadziwszy dokoła siebie bracią rze-
mieśniczą, postanowił oczyścić stolicę kraju
z najezdniczego żołdactwa. W dniu 17 kwietnia
1794 r. wybuchło w Warszawie powstanie —
przez dwa dni trwała straszna rzeź Moskali
i stolica została wolną, by otworzyć później
swe wrota naczelnikowi narodu, Kościuszce.
Zapoczątkowanie dzieła wyszło od rzemieślni-
ków, oni dokonali wielkiego czynu, a prawdzi-
wymi wodzami i bohaterami ruchu byli: Ki-
liński i jego towarzysz, rzeźnik Sierakowski.
Tak w ostatniej dobie niepodległego bytu Rzecz-
ypospolitej, w przeddzień jej upadku, zazna-
czył swoją żywotność narodową lud warszawski.
Takich bojowników wydawała Polska, którą
wrogowie po dziś dzień jeszcze nazywają —
szlachecką!

Ten to dzień świetny postanowiono przypomnieć Warszawie przez manifestacyę. Manifestacya odbyła się tak, jak z góry była uplanowana.

Dla urządzenia jej wybrano dzielnicę starymiejską, jako miejsce historyczne i jako dzielnicę rzemieślniczą. Zakupiono nabożeństwo w kościele farym. Na nabożeństwie tem cały kościół był zapełniony, jak w najuroczystsze święto. Po nabożeństwie manifestujący pochód ruszył z kościoła przez Stare Miasto na ulicę Szeroki Dunaj, aby tam oddać cześć pamięci Kilińskiego przed stojącym po dziś dzień jego domem. Dalej program manifestacyi nie sięgał i na tem też ją zakończono.

Po skończeniu manifestacyi dopiero rozpoczęły się aresztowania. Wychodząca z Dunaju na Podwale część tłumu natrafiła na kordon policyjny. Aresztowanie ułatwiała okoliczność, że zaraz po drugiej stronie ulicy znajduje się cyrkuł zamkowy. Część manifestantów aresztowano natychmiast, niektórzy stawili się potem sami (studenci, przez solidarność z aresztowanymi kolegami), główna jednak masa uczestników obchodu uniknęła aresztowania. Według komunikatu urzędowego aresztowano: 158 studentów warszawskiego uniwersytetu, 3 słuchaczy szkoły weterynaryjnej, 46 mężczyzn i 32 kobiety różnego stanowiska społecznego.

Charakterystycznym faktem jest, że unikano aresztowania rzemieślników, że tych nawet, którzy byli już w cyrkule, wypędzano bez zapisania do protokołu, jeżeli się spostrzeżono tylko, że to rzemieślnik. Fakt ten tłumaczyć należy tem: że 1) rzemieślnikowi aresztowanie małą względnie krzywdę wyrządza, jako bowiem człowiek niezależny nie on nie traci na tem, że go uznają za nielojalnego: 2) władzy chodziło widocznie o to, żeby manifestacyi nadać pozór ruchu studenckiego, co widać ze sposobu ułożenia komunikatu; 3) fakt aresztowania wielu rzemieślników przyczyniłby się do poruszenia mas, czego rząd, naturalnie, się obawia.

Taki jest krótki przebieg wypadków w dniu 17-tym kwietnia.

Kto manifestował? Nie próżniaczy lumpen-proletaryat, jak to często bywa na zachodzie Europy, ale pracująca inteligencya i rzemieślnicy. Pomiedzy aresztowanymi są: lekarze, nauczyciele, literaci, technicy, oficjaliści fabryczni, są szewcy, robotnicy i t. d., jednym słowem ludzie, pracujący uczciwie na chleb, pożyteczni przez swą powszednią pracę społeczeństwu, ludzie, którzy poszli na ulicę nie dlatego, że mieli za dużo wolnego czasu, ale dlatego, że uważali to za potrzebne.

Główną część aresztowanych stanowią studenci, młodzież, uznawana za najburzliwszy ele-

ment. W tem niema nic dziwnego, studentów aresztowano wielu, bo stanowiąc poniekąd solidarną korporacyę, starali się o to, by występować razem, powtóre zaś, jest rzeczą zwykłą, że do obchodów narodowych przyłącza się młodzież uniwersytecka — przykre by raczej wrażenie robiła jej nieobecność.

Manifestacya nie była jednak ruchem studenckim, o tem wie każdy, co ją widział, zresztą wykaz aresztowanych najlepiej świadczy, że studenci byli tylko współuczestnikami obchodu. Tembardziej nie było to „zaburzenie uliczne“, jak się wyraża *Kijewlanin*, charakter bowiem społeczny osób aresztowanych wskazuje, że było to coś poważniejszego, a i liczba też co innego mówi. Każdy wie bardzo dobrze, że jeżeli aresztowano 239 osób, to cyfra ta aż nadto przekonywa, że komunikat urzędowy kłamie, zaznaczając, iż przez ulicę Dunaj szedł „tłum liczący do 300 osób“. Nikt nie będzie tak naiwnym, żeby wierzyć, iż wszystkich manifestujących aresztowano.

Manifestacya 17-go kwietnia, choć nie imponująca rozmiarami, była wypadkiem w całym tego słowa znaczeniu poważnym.

Różni się ona od zwykłych demonstracyi tem, że po wytłumaczenie jej nie trzeba się udawać do psychologii tłumu, gdyż dokonała jej z rozwągą działająca wola jednostek. Wszyst-

ko było uplanowane z góry i w znacznej mierze podług planu wykonane — nie stało się nic, coby zaimprovizowało na miejscu chwilowe uniesienie, wywołane przez zgromadzenie się ludzi w większej liczbie. Poczciwy *Czas*, który mówi coś o „dziecinnej nierozwadze“, sam nie wie, co mówi. Zastanówcie się, szanowni *patres patriae*, weźcie pod uwagę, że od lat trzech z górą program manifestacyjnych wystąpień jest systematycznie wykonywany, że ludzie wykonywujący go nie cofnęli się ani na krok, bez względu na stosowane przez rząd kary administracyjne, a zrozumiecie, jak nierozważnie, jak dziecinnie sami sądzicie o zdarzeniach politycznych!

Spróbujmy teraz rozpatrzyć pokrótce, jaką wartość w dzisiejszych naszych warunkach przedstawiają manifestacje.

Manifestacje pociągają za sobą pewne ofiary — to rzecz nieunikniona. Spowodowały już one przymusowy wyjazd pewnej ilości osób poza wschodnią granicę Polski, ściągają też jeszcze niejedną karę w przyszłości*). Zdaje się jednak, iż więcej takich „ofiar“ dostarczył program

*) Sto sześćdziesięciu kilku osobom, po odsiedzeniu wyznaczonej kary (1½, 2, 3 i 4 miesiące więzienia) nakazano wyjechać do północnych i wschodnich gubernii Rosyi europejskiej na 2 i 3 lata. (*Przyp. wyd.*)

pracy organicznej i marne gonienie za karyerą. w najpośledniejszym tego słowa znaczeniu, które pchnęły całe legiony naszej młodzieży kończącej wyższe zakłady naukowe na wschód tak daleko, że wielu oparło się aż o brzegi Oceanu Spokojnego i łańcuchy gór Azyi środkowej. Prawda, że dostanie się na listę ludzi nielojalnych utrudnia w wielu wypadkach zarobkowanie, że nauczycielowi odbiera prawo nauczania, a dla urzędnika kolejowego powoduje wydalenie z posady, ale czyż najspokojniejsi, najdalsi od wszelkich czynów nielegalnych ludzie nie tracą u nas oddawna posad nauczycielskich za to, że są Polakami, czyż inni za to, że również są Polakami, nie są w ostatnich czasach masami wyrzucani ze służby na kolejach?

Najwięcej lubimy rozprawiać o jednej, specjalnej kategorii ofiar, mianowicie o studentach, którym za udział w sprawach politycznych władza utrudnia lub uniemożliwia kończenie uniwersytetu.

Czas powiada, że „w naszym tak ciężkiem położeniu zwichnięcie przyszłości lub złamanie karyery choćby kilku młodzieńcom jest rzeczą bardzo zdrożną“. Ciekawa rzecz, dlaczego to tak? Jeżeli mamy za mało pracowników z patentami uniwersyteckimi, to czemuż panowie nie narzekacie przedewszystkiem na te setki

młodzieży, co ciągną na wschód, by pracować dla obcego a wrogiego nam społeczeństwa? Czytajcie listy inżynierów, lekarzy, sadowników, nauczycieli nawet literatów i dziennikarzy rosyjskich — ile tam nazwisk polskich znajdziecie? A może uważacie za pożytecznych tych ludzi, co osiadłszy wśród Moskali, dla nich pracują i zostają Moskalami, jeżeli nie sami, to w najbliższem potomstwie swoim? Może pożyteczniejsi są ci synowie Polski, co opadłszy wraz z Moskalami prowincye nadbałtyckie, rusyfikują je, by powiększyć siłę wroga? Co znaczy wobec tych zastępów garstka ludzi, która kończy uniwersytet w cytadeli? Możecie być pewni, że oni bez dyplomów będą umieli pracować dla kraju, a przez to, że dyplomów nie dostaną, ustąpią miejsca innym, dyplomowanym, którym byłoby zaciasno i którzyby na wschód powędrowali. O szkodzie więc społecznej nie ma tu mowy. Może więc chodzi wam o szkodę osobistą, jaką ci ludzie ponoszą? Jakież to prawo pozwala wam opiekować się interesami osobistymi ludzi, którzy wiedzą, co czynią? Wy, ojcowie narodu, martwicie się, że stan moralny naszej młodzieży podnosi się? że na miejsce ohydnych karyerowiczów, marnych poszukiwaczy marnej doli, na miejsce wszelkiego rodzaju dekadentów moralnych, którzy dlatego właśnie szczęścia osobistego nie

znajdują, że jego tylko szukają, na miejsce tchórzów i niedołęgów życiowych, że na miejsce tych wszystkich poczyna występować młodzież, idąca w życie śmiało, z podniesionem czołem, młodzież kochająca ojczyznę i zdolna tej ojczyźnie się oddać, młodzież, posiadająca w swej duszy ten ster moralny, którego brak wychodowanym przez was Płoszowskim! Czy wiecie, jaką zbrodnią względem młodych pokoleń jest ta, propagowana przez was po powstaniu, zasada robienia kariery? Czy wiecie, że my, głosząc słowo miłości ojczyzny i poświęcenia dla niej, ratujemy nasze społeczeństwo od moralnego upadku i dajemy ludziom to, co jedynie szczęście zapewnić może — wzniosły cel życia? Coście wy zrobili? Obiecaliście dać społeczeństwu dobrobyt ekonomiczny i moralny — spojrzycie, jaka nędza jest udziałem wszystkich klas naszego narodu, jak wyzuta z ideałów inteligencya goni za zyskiem osobistym wbrew pożytkowi kraju, lub, jak odnajduje w najmarniejszym gatunku Hamleta — swoją własną duszę! Obiecaliście podnieść oświatę ludu — przyznajcie z ręką na sercu, że nie wyście sprawili, iż ona wzrasta! Obiecaliście złagodzić warunki polityczne, wywoływać ulgi ze strony rządu — powiedzcie, gdzie są te ulgi? Za wazną lojalność, za pracę około budowy owego osławionego mostu zgody, za wyrzekanie się

nawet tego, czego honor narodowy wyrzekać się nie pozwalał — zaczęto nam wydzierać wszystko, co tylko wydrzeć można, poczynając od języka i religii, a kończąc na chlebie powszednim; narzucono cały szereg reform, mających na celu dobitnie tego, co dzięki wam wydawało im się półmartwym; napuszczono na kraj całą sforę gorliwych wykonawców, po urzędnikach złych, przysłano wam gorszych: po Kotzebuem i Albiedyńskim, dano Hurkę, po Kochanowie — Orzewskiego, po Wittem — Apuchtina, po Ryżowie — Jankulia, po Buturlinie i Własowie — Klajgelsa! Cała nagroda, jaką otrzymaliście — to szczerość. Dawniej mówiono: *Point de rêveries!* — dziś powiadają otwarcie, że trzeba nas wytepić: „Ojciec mój smagał was biczami, a ja was smagać będę basałykami!“ — jak powiedziano w Piśmie. Ołowiane końce, dorobione do biczów, żłobią głębokie ślady na ciele narodu; żelazne obręcze, któremi nas ściśnięto, krępują najdrobniejsze ruchy — a wy mówicie o spokojnej, legalnej pracy, każecie społeczeństwu kwitnąć pod opiekuńczem berłem monarchy rosyjskiego! Polityka wasza zbankrutowała, nie macie czoła otwarcie jej bronić — więc wskazujecie bierność. Nie, przeciw programowi stawiajcie program! bierność — to śmierć, a my chcemy żyć!

Przeciwnicy manifestacyi straszą społeczeństwo klęskami ogólnonarodowemi, represyją ze strony rządu, jaką te wystąpienia ściagną. Na czem się te przepowiednie opierają? Na represyi, jaka spotkała społeczeństwo po r. 63—64. Ludzie krótkowidzący sądzą, że represya owa wywołana została przez rozdrażnienie, gniew, chęć zemsty ze strony rządu. Jest to zbyt pierwotne pojmowanie procesów politycznych.

Rząd ogromnym nakładem siły zgniótł ruch r. 63—64. Wydawszy wiele na zgniecenie tego ruchu i widząc, że społeczeństwo ze swej strony po nadmiernem wydatkowaniu energii osłabia, postarał się o to, żeby nakład jego nie był zmarnowany. Słabość powstaniowa narodu polskiego wskazywała, iż pora jest właśnie przywiązać go mocniejszymi powrozami do Rosyi — sposobności tej rozum polityczny pomijać nie pozwalał. Poddano naród straszemu uciskowi nie dlatego, że zrobił powstanie, ale dlatego, że do nowego powstania nie był zdolny. Jakiego tego dowody? Dowody są. Manifestacye poprzedzające ruch r. 63—64 aż nadto wystarczały, żeby rząd podrażnić, żeby wywołać w nim chęć zemsty — a jednak... wtedy rząd okazał gotowość do ustępstw i począł je robić. Dlaczego? Bo widział w społeczeństwie polkiem napiętą siłę, która była dla niego groźną. Ucisk zjawił

się wtedy, kiedy owa siła się już wyładowała, kiedy Polaków można było się już nie obawiać. Tak, jak nad nami się pastwiono przez ostatnie lat trzydzieści, można się pastwić tylko nad nieprzyjacielem powalonym i nie mogącym powstać.

Kilkakrotnie już zaznaczaliśmy, że roku 63 go bezwzględnie naśladować nie myślimy. Tylko wyjątkowo sprzyjające okoliczności zmusiłyby nas do ruchu zbrojnego. Na miejsce powstania postawiliśmy program rewolucyi nieustannej, ciągłej. Taka rewolucya nie wyczerpuje narodu, ale siły jego powiększa: na miejsce jednego, ubywającego z szeregów żołnierza przybywa w niej dziesięciu nowych, zagranych i nauczonych jego przykładem. To, co społeczeństwo dziś widzi, jest początkiem owej rewolucyi.

Czy nasza polityka może wywołać represyę? Niezaprzeczenie, już wywołuje. Tylko represya ta jest inną, niż popowstaniowa. Tam skierowano ją przeciw narodowi, przeciw jego pracom politycznym, językowi, religii itd., bo naród był słaby. Tę rząd musi skierować przeciw samej rewolucyi, musi starać się ją stłumić, a do tego wcale nie pomoże drażnienie społeczeństwa nowymi aktami ucisku narodowego. Im bardziej rewolucyjnie nastrojone jest spo-

łączeństwo, tem mniej odpowiedniem jest polem dla popisów z polityką asymilacyjną.

Nie ma chyba cesarz rosyjski lojalniejszych poddanych od Niemców nadbałtyckich. Wysługują się oni wiernie rządowi na wszelkich stanowiskach, nie wyłączając stanowisk działaczy rządowych w Polsce, w żadnych rewolucyjnych knowaniach udziału nie biorą, przewyższają więc w lojalności rdzennych Rosyan — a jednak polityka rusyfikacyjna nad Bałtykiem od kilku lat się zaczęła i teraz znajduje się w fazie pełnego rozwoju. Dlaczego? Dlatego, że rząd wie, iż jego nadbałtyccy poddani prędzej przyjmą prawosławie i zapomną ostatniego słowa niemieckiego, niż zdecydują się palec przeciw władzy podnieść. Smutny to widok! A jednak są w naszym społeczeństwie ludzie, którzyby chcieli przerobić nas na Niemców nadbałtyckich i którzy tych Niemców naśladowają, służąc Rosyi na całym obszarze państwa. Proszę czytać, jak sumiennie wylicza *Kraj* Polaków, którzy podwyższeni zostali w rangach i otrzymali ordery!

My utrzymujemy, że manifestacye nie mogą powiększyć ucisku narodowego, bo ucisk wywoływany jest przez słabość polityczną uciskanego społeczeństwa. Im dłużej będziemy starali się wyglądać na słabych, tem dłużej ucisk trwać będzie i tem silniej się będzie objawiał.

Powie kto może, iż dostarczają one pozorów, usprawiedliwiających ucisk... Rosya pozorów nie potrzebuje. Zresztą przed kim ma się usprawiedliwiać? Przed tą Europą, która silniejszemu wszystko wybacza, a o słabym zapomina?...

Jeden z przeciwników manifestacyi opowiadał mi, że rozmawiał z uczciwym Rosyaninem, któremu wskazywał na ucisk panujący w Polsce; Rosyanin twierdził, że ucisk jest słuszny, bo Polacy się ciągle buntują, czego dowodem ostatnie manifestacye. Fakt ten ma dowodzić, że manifestacye dają broń opinii rosyjskiej przeciw nam... Otóż ja przed trzema z górą laty, przed rozpoczęciem się okresu manifestacyi u nas, rozmawiałem z pewnym uczciwym Rosyaninem i również wskazywałem na ucisk panujący w Polsce i na niezadowolenie społeczeństwa polskiego. Uczciwy Rosyanin odpowiedział mi, że ucisku w Polsce niema, że mówią o nim tylko specyjalni wrogowie Rosyi w społeczeństwie polskiem, że całe to społeczeństwo jest jak najprzyjaźniej dla Rosyi usposobione i rusefikuje się dobrowolnie. Za dowód podawał obszernie i nader przyjazne recenzye prasy warszawskiej o przedstawieniach moskiewskiej trupy Korsza. Gdym mówił, że recenzye te są narzucone przez cenzurę, radził mi temu nie wierzyć, jako wiado-

mości, rozpuszczanej przez ludzi złej woli. A ten fakt czego dowodzi?... Czy nie tego, że brak manifestacyi antyrosyjskich daje broń przeciw nam opinii rosyjskiej?...

Pragnęlibyśmy bardzo, ażeby ten *Czas*, który mówi, że demonstracye „narażają lekomyślnie interesy społeczeństwa“ lub że „przyczyniają krajowi nowej klęski“, wytłómaczył nam raz, jakie to „interesy“ są narażone, jakie „klęski“ dzięki manifestacyom na nas spadną, bo my widzimy dotąd tylko jedno, mianowicie: że interesy nasze stale są narażone, bo są interesami Polski (chyba, że *Czas* o innych interesach myśli), że klęski na nas dotąd będą spadały, dopóki nie będziemy mogli i umieli za nie płacić!

Mówią niektórzy o pewnych specjalnych nieszczęściach, jakie pociągną za sobą manifestacye ze względu na swój charakter. Wobec tego u. p., że studenci tak licznie biorą udział w obchodach, wspominają o możliwości zamknięcia uniwersytetu warszawskiego. Sprytny *Warszawski Dniownik*, poznawszy piętę achillesową naszej publiczności, sam straszy:

„Jakiż sens tych demonstracyi i co ma być przez nie osiągniętem? Czy to jedno tylko: ostateczne zamknięcie raz na zawsze uniwersytetu warszawskiego?...”

Strachy na lachy! Rząd bardzo dobrze wie, że punkt ciężkości dzisiejszego ruchu narodo-

wego nie w uniwersytecie spoczywa. Jeżeli zaś nie zamknął dotąd uniwersytetu warszawskiego, to dlatego tylko, że nie leży to wcale w jego widokach. Dla kraju tak wysoko stojącego pod względem kultury, jak Kongresówka, wyższe wykształcenie jest chlebem powszednim, bez którego społeczeństwo obyć się nie może. Gdy nam zamkną uniwersytet, to część naszej młodzieży pójdzie na uniwersytety rosyjskie, gdzie już w dzisiejszej liczbie Polacy nie są żywiołem pożądanym, źle bowiem, zdaniem rządu, wpływają na całą młodzież; druga część pójdzie kształcić się za granicę, po to by przywieść do kraju idee europejskie; pozostali wreszcie rzucą się do uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, co będzie dla naszego społeczeństwa zjawiskiem bardzo pożytecznym, czas już bowiem, ażeby uniwersytety galicyjskie stały się ogniskami oświaty polskiej, żeby tam czerpała wiedzę młodzież trzech zaborów. Z jakiegoż to więc względu będzie pożyteczne dla Rosyi zamknięcie uniwersytetu w Warszawie? Wątpimy, żeby jakikolwiek rząd zechciał sobie na podobnie nierozsądną fantazyę pozwolić... Społeczeństwo nasze niewieleby straciło. Nauka też nie włożyłaby załoby po zgaśnięciu tego „ogniska“ wiedzy, które dziś dzięki gospodarce moskiewskiej stało się parodią uniwersytetu. Największą stratę poniosłaby ta ho-

łota wschodnia, która siedzi dziś wygodnie na katedrach warszawskich, a któraby musiała szukać chleba w innych departamentach*).

Jakże więc w sumie przedstawiają się szkody, które może pociągnąć za sobą polityka manifestacyi? Jedyne wyraźna szkoda jest ta, że pewna ilość ludzi musi na nie coś ze swego osobistego interesu i ze swego osobistego spokoju poświęcić. Tego unikać nie zamierzamy i nie dajemy nikomu prawa do ubolewania z tego powodu. Przeciwnie uważamy to za objaw upadku moralnego dzisiejszej naszej inteligencyi, że drobne ofiary uważane są przez ludzi za wielkie poświęcenie.

Z kolei przejść nam należy do rozpatrzenia kwestyi, o ile manifestacje w naszych warunkach są pożyteczne.

Znaczna część ogółu naszego nie widzi w nich żadnej korzyści. *Czas* nazywa demonstracje bezcelowemi i wespół z *Kurjerem Poznańskim* ubolewał nad lekkomyślnością tych, co ostatnią manifestację wywołali. Czy ci „rozumni Polacy“, jak *Kuryer Poznański* nazywa ludzi, co jednakowo z nim myślą, czy też „sfery poważne“, o których mówi *Czas*, mają rzeczywiście słuszość?...

*) W późniejszych numerach „Światu“ i „Nowego Wremieni“ znajdujemy gorącą obronę U. W. z punktu widzenia rusyfikacyi.

Przedewszystkiem słówko o manifestacyach wogóle. Tylko zanik zmysłu politycznego, będący rezultatem długiej niewoli moskiewskiej, tylko nienawiść do czynnika ludowego, będącego niezbędnym żywiołem manifestacyi, o ile te mają znacznych rozmiarów dosięgnąć, tylko nieświadomiona (albo też świadoma) obawa przed nielegalnym czynem zbiorowym, do którego z natury rzeczy każdy obywatel jest powołanym, może nakazał ignorowanie wielkiego znaczenia politycznego manifestacyi. Najbardziej wyrobione stronnictwa polityczne w Europie nie gardzą tym środkiem, najbardziej ze wszystkich krajów posunięta w rozwoju politycznym Anglia jest dowodem, jak poważnie przez dzielny i rozumny naród jest ten środek traktowany. Nazywamy manifestację środkiem dzieciennym, a tymczasem nie dorośliśmy do zrozumienia jego ważności wogóle i w szczególności w dzisiejszych warunkach dla naszego społeczeństwa.

Nie będziemy tu rozprawiali o ogólnem znaczeniu manifestacyi — toby zaprowadziło nas zadaleko. Przejdziemy odrazu do naszych warunków miejscowych i do naszych warszawskich manifestacyi.

W naszych warunkach, w zaborze rosyjskim, na manifestacje patrzeć należy: 1) jako

na środek oddziaływania na własne społeczeństwo; 2) jako na środek polityki zewnętrznej.

Nikt chyba twierdzić nie będzie, że całe społeczeństwo nasze posiada świadomość narodową, że na dnie naszej formacyi społecznej nie spoczywają jeszcze warstwy prawie uspione, warstwy, których ducha narodowego dopiero zbudzić należy. Że świadomość ta wzrasta szybko, to fakt, wobec jednak ciągłych zamachów na nasze życie narodowe, żadna szybkość nie jest tu dostateczną — obowiązkiem naszym jest uświadomienie to wszelkimi środkami przyspieszać. Do najważniejszych w tym względzie środków należą manifestacye narodowe. Kto umiał zajrzeć do naszych głębin społecznych, ten musiał sp strzedz, że każda z manifestacyi wywołuje formalny ruch umysłów wśród, tak zwanej, ludności prostej, że ta opowiada sobie ze szczegółami to, co zaszło, i że przy tych opowiadaniach sympatya ludu, wbrew temu, co spotykamy często w inteligencji, stoi zawsze po stronie manifestacyi. Jaki jest tego skutek? Taki, że nieświadomy, ciemny człowiek dowiaduje się o tem, że są ludzie, którzy przeciwdziałają uciskowi; ten zaś, co sądził, że sprawa polska należy do przeszłości (bo i tacy są), przekonywa się, że to sprawa dnia dzisiejszego. Prasa nasza, skrepowana przez cenzurę nie może w tym kierunku uświadamiać,

niech więc to robią fakty, które zmuszają do mówienia o tem, o czem przez trzydzieści lat oduczano mówić.

W miesiąc przeszło po ostatniej manifestacyi wyjeżdżałem z Warszawy. Gdy pociąg ruszył, wyszedłem na platformę wagonu wypalić papierosa. Tam zastałem człowieka, który z powierzchowności wyglądał na coś pośredniego między chłopem a robotnikiem miejskim. Wdałem się z nim w rozmowę i dowiedziałem się, że jest robotnikiem stacyjnym przy tej kolei, którąśmy jechali. Po jakimś kwadransie rozmowy, sam zagadał o manifestacyi 17-go kwietnia i o Kilińskim. Wiedział bardzo dobrze, kto był Kiliński, co zrobił, znane mu też były szczegóły ostatniego obchodu i liczba aresztowanych. Sympatyzował z manifestacją, i nie widziałem, żeby się obawiał klęsk, które z powodu niej mają spaść na kraj.

— Cóż, — pytam, — czy dużo gadają ludzie o tym wypadku.

— Ale, — powiada, — bez ustanku. Głośno gadają, nawet przy policyi.

— A cóż policya na to?

— Nie zaczepia. Podobno ma powiedziane, żeby nie drażnić...

Charakterystyczne jest ostatnie wyrażenie. Spotykam je ciągle na ustach u inteligencyi, tylko ta ostatnia dowodzi, że nie trzeba dra-

źnić rządu, gdy u ludu — zaczyna się wyra-
biać pojęcie przeciwne. Jeżeli to pojęcie się
upowszechni, będzie ono zdobyczą polityczną,
wystarczającą według nas całkowicie do uzna-
nia dodatniego a doniosłego wpływu manife-
stacyi. Pojęcie to świadczy o pewnem poczuciu
własnej siły, a naród posiadający poczucie swej
siły, tem samem siłę tę już posiada...

Oto pierwszy rezultat naszych manifestacyi,
który się już poczyna uwidocznić. Idźmy dalej.

Przez trzydzieści lat panowania t. zw.
pracy organicznej, społeczeństwo nasze w za-
borze rosyjskim zatraciło pojęcie o sobie, jako
o czynnej jednostce politycznej. Do tego mu-
siała doprowadzić tak gorliwie apostołowana
zasada bierności. Przestaliśmy zastanawiać się
nad tem, co nam w naszym położeniu robić
należy — dobrze, jeżeli próbowaliśmy odga-
dnać, co z nami kto inny zrobi. Przyzwyczai-
liśmy się traktować sprawę polską po aka-
demicku, jak coś oderwanego, coś, co nie ma
żadnego związku z realnemi zjawiskami współ-
czesnego życia. W parze z tem rozwinęła się
pewna gnuśność polityczna, obojętność dla
prac narodowych, mających pierwszorzędnę zna-
czenie, obawa przed wszelką nielegalnością, po-
sunięta do niemożliwych prawie granic. I tu
już uzewnętrzniający się w manifestacyach ruch
polityczny czasów ostatnich zaczął robić swoje.

Wielu przeciwników manifestacyi zgadza się na wszelką ukrytą pracę nielegalną, nie uznaje tylko pożytku wystąpień na zewnątrz. Ci sami ludzie przed paru jeszcze laty żadnej nielegalnej działalności nie dopuszczali, — że dziś ją uznają, to zawdzięczać należy manifestacyom i w tem właśnie leży ich pożytek.

Już wyżej wspominaliśmy, że manifestacye nasze są środkiem do ćwiczenia myśli politycznej w społeczeństwie. Za ich pomocą zmuszamy od trzech lat ogół nasz do dyskusowania nad najbliższymi nam zagadnieniami polityki bieżącej. Ci sami, co na nas piorunują, ulegli naszemu wpływowi — nie zapatrują się już tak naiwnie na obecne nasze położenie, nie mówią tyle o demonicznej Hurkowej i o dobrodziejstwie społeczeństwa, żandarmie Broku. Pomimo swej woli postąpią oni jeszcze wyżej i mogą się wyrobić z czasem na wcale rozsądnych ludzi.

Tak, manifestacye nasze są dla społeczeństwa szkołą. Jako obchody rocznic są one publicznymi wykładami historyi ojczystej dla młodzieży, dla ludu, a nawet dla klas oświeconych, które dzięki unikaniu literatury nielegalnej tak słabo znają historję Polski, że o pewnych faktach dowiadują się dopiero z racyi obchodów.

Są one potrzebne bardzo dla młodzieży, jako ważny środek wychowawczy. Tradycya ostatniej

walki za wolność jest zbyt daleką, młodsze pokolenia potrzebują świeżych faktów, które uczą, do czego myśl i serce przywiązywać należy. Kierownicy społeczeństwa, wywieszający hasło pracy organicznej, doprowadzili do tego, że wrażliwsze, czynniejsze jednostki z pośród młodzieży poszły zasilać szeregi rewolucyi rosyjskiej, lub zarażone zostały jakimś oderwanym od życia kosmopolityzmem. Myśmy sprawili, że dzisiejsza młodzież zwróciła się ku ideałom narodowym — a to, co człowiek przeczuje i przemyśli w młodym wieku, wywiera piętno na całej jego działalności życiowej.

Wszystko to, cośmy wyżej wskazali, nie było pierwszym i głównym celem dotychczasowych manifestacyj. Cel ten wyłożymy tu pokrótce.

Uważna obserwacya tego, co się dzieje w świecie politycznym, powinna była nas nauczyć, że domaganie się czegośkolwiek w imię sprawiedliwości, chrześcijańskiej miłości bliźniego i t. p. w sprawach politycznych nie popłaca. Gdyby sprawiedliwość tu grała jakąkolwiek rolę, nie bylibyśmy dziś doprowadzeni do tego stanu, w którym się znajdujemy. Kto chce coś otrzymać, musi przemawiać w imię siły. Czy my siłę mamy?... Niezaprzeczenie. Siłę tę przedstawiają nasze klasy ludowe. Teraźniejsze obchody narodowe dla tych klas są przeznaczone:

chodzi o to, żeby je przyzwyczajając do zbiorowej akcyi, żeby je w tej akcyi ćwiczyć, żeby je politycznie wyrobić — wtedy bowiem dopiero lud nasz stanie się siłą, z którą wróg liczyć się będzie musiał. Dzisiejsze obchody rocznic są skromnym początkiem, ludność rzemieślnicza i robotnicza bierze w nich jeszcze mały udział — udział ten jednak będzie coraz liczniejszym w miarę rozwoju świadomości narodowej, w miarę wzrostu myśli rewolucyjnej. Wyrobienie w tym kierunku ludu będzie najważniejszym rezultatem dzisiejszej działalności i dzisiejszych obchodów. Rezultatu tego boi się rząd, i dlatego starał się podczas ostatniej manifestacyi unikać aresztowania rzemieślników.

Wiemy, że *Czasowi* i *Kuryerowi Poznańskiemu* zamiary nasze w tym kierunku bardzo się niepodobają. Nas to jednak do niczego nie obowiązuje i prawdopodobnie nigdy obowiązywać nie będzie, bo nie sądzimy, żebyśmy kiedykolwiek zdecydowali się na złożenie losów narodu w ręce tych panów, co myślą, że można wszystko w cesarskich przedpokojach wyprosić.

Jako środek polityki zewnętrznej manifestacye w naszych warunkach mają niepoślednie znaczenie, zarówno w stosunku do Europy, jak i do zaborczego rządu.

Dzięki apostołowaniu bierności, dzięki temu żeśmy przez trzy dziesiątki lat siedzieli, jak

mysz pod miotłą, w Europie o nas zapomniano. Albo nie mówiono o nas wcale, albo też mówiono, że nam jest dobrze. Raz Gladstone'owi w Edynburgu ofiarowano wazy z herbami Irlandyi i Polski, jako dwóch uciśnionych narodów. Gladstone odpowiedział, że Polskę niesłusznie zestawiono z Irlandyą, bo Polakom pod panowaniem rosyjskiem dzieje się jak najlepiej. Nikt nie mógł zaprzeczyć, bo Polacy siedzieli cicho i nie okazywali wcale swego niezadowolenia. Niedawno jeszcze z racyi odnowienia Teatru Wielkiego w Warszawie, czytaliśmy w gazetach francuskich, że zawdzięczamy to Hurce, który „jest prawdziwym dobrodziejem kraju“.

Są ludzie lekceważący sobie opinię europejską. Jest to niesłusznie. Dzisiejsza mieszczańska Europa nie kiwnie wprawdzie palcem w sprawie, nie dającej korzyści, ale zapomnienie o nas jest wielką dla naszego społeczeństwa krzywdą. Nasze zasługi nawet na polu nauki, sztuki itd. przypisywane są komu innemu, nasi znakomici ludzie zaliczani są w Europie do narodowości rosyjskiej, niemieckiej lub *austryackiej* (!); ci, w których interesie to leży, nie chcą nas uważać za żadną siłę, nietylko polityczną, ale nawet cywilizacyjną. Nie powinniśmy rachować na współczucie Europy, ale, opierając się na własnej sile, chcemy, żeby się z nami w każdym wypadku poważnie liczone. Zresztą po za Eu-

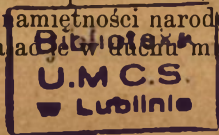
ropą dyplomatyczną i kupiecką, stoi Europa ludowa, której sympatyje nie mogą być nam obojętne.

Manifestacye polityczne w tym kierunku już coś zrobiły. Wywołały one już pewne głosy w prasie europejskiej, zwłaszcza w niemieckiej, angielskiej i włoskiej, im większe zaś rozmiary przybierać będą, tem większą zwracać będą uwagę. Znaczenie ich jednak główne, jako aktów polityki zewnętrznej nie na tem polega, ich rola ważniejsza jest w stosunku do rządu rosyjskiego.

Już poprzednio położyliśmy nacisk na fakt, iż uciskani jesteśmy nie dlatego, żeśmy nielojalni, ale dlatego, że uważają nas za słabych. Jest rzeczą pewną, iż rząd rosyjski nie powstrzyma się dotąd w swych antypolskich zapędach. dopóki nie ujrzy w społeczeństwie naszym siły, która mu kłopotu narobić może. Siłę tę my z czasem mu pokażemy...

Ze rząd przeczuwa niebezpieczeństwo, to fakt. Widać to z jego zachowania się wobec manifestacyi. widać z głosów prasy urzędowej. Rosya jednak znana jest z tego, że nie umie cofnąć się w porę.

Daremnie *Warszawski Dniownik* „życzy sobie z całej duszy, aby to wszystko się ułagodziło i minęło bezpowrotnie“, daremnie radzi „nie rozpalać pamiętności narodowych, ale przeciwnie uspakać je w duchu miłości chrześcijań-



skiej, w duchu ewangelii“ — Moskale umieją po morderstwie niewinnego ludu w Krozach mówić o miłości chrześcijańskiej — nie do nas należy się cofać, ale do rządu zrobić odwrót w swej polityce, póki czas jeszcze.

Manifestacye już tyle zrobiły, że te same władze, które dążyły do jak największego ograniczenia wpływu polskiego społeczeństwa na wychowanie młodzieży, dzisiaj odwołują się w *Warszawskim Dniwniku* do rodziny, do nauczycieli polskich i wychowawców, do duchowieństwa, wzywając do wpływania na młodzież w innym kierunku... Przyjdzie czas, że zrobią więcej.

Jeżeli rząd sądzi, że aresztowanie i wysłanie paruset ludzi zapobiegnie dalszemu rozwojowi ruchu — bardzo się myli. Ci, którzy dziś przyglądają się z boku manifestacyom lub nawet je potępiają, jutro sami wezmą udział w ruchu. Nowy prąd takie sobie już w społeczeństwie wyłobił łożysko, że niełatwo go będzie zatamować. Nie sądzimy jednak, żeby rząd bardzo się łądził. Lepiej on prawdopodobnie zdaje sobie sprawę ze znaczenia manifestacyi, niż ci członkowie naszego społeczeństwa, którzy pod wpływem strachu zatracili zdolność sądzenia...

A przecie gdyby nie byli tak zaślepieni, jednoby przynajmniej zrozumieli, mianowicie, że gdybyśmy sami nie obchodzili naszych rocz-

nie pamiątkowych z przed stu lat, napewnoby je rząd obchodził. Gdybyśmy byli zupełnie spokojni, nie okazywali żadnej chęci do „buntu“, gdyby rząd był pewny, że może spokojnie tryumfować, nie wywołując żadnej reakcyi, mielibyśmy w zeszłym roku, w rocznicę drugiego rozbioru, obchód uroczysty — obchód, który potem ostrożnie został zamknięty w cerkwiach prawosławnych prowincyi przyłączonych w drugim rozbiorze — mielibyśmy na rok przyszły wspaniały obchód w Wilnie, w rocznicę trzeciego rozbioru i ostatecznego „prisojedinienija“. Tym panom, co tak nas potępiają, kazałoby występować w deputacyach i dziękować Jego cesarskiej Mości za to, że przed stu laty łaskawie przyjęto kraj pod berło rosyjskie. Czy nie lepiej siedzieć spokojnie i piorunować na „nierozsądne“, i „bezelowe“ manifestacye?



Wynaf & dilyn:

1. Wynaf & dilyn
2. Wynaf & dilyn
3. Wynaf & dilyn
4. Wynaf & dilyn
5. Wynaf & dilyn
6. Wynaf & dilyn
7. Wynaf & dilyn
8. Wynaf & dilyn
9. Wynaf & dilyn
10. Wynaf & dilyn

11. Wynaf & dilyn
12. Wynaf & dilyn
13. Wynaf & dilyn
14. Wynaf & dilyn
15. Wynaf & dilyn
16. Wynaf & dilyn
17. Wynaf & dilyn
18. Wynaf & dilyn
19. Wynaf & dilyn
20. Wynaf & dilyn
21. Wynaf & dilyn
22. Wynaf & dilyn
23. Wynaf & dilyn
24. Wynaf & dilyn
25. Wynaf & dilyn
26. Wynaf & dilyn
27. Wynaf & dilyn
28. Wynaf & dilyn
29. Wynaf & dilyn
30. Wynaf & dilyn
31. Wynaf & dilyn
32. Wynaf & dilyn
33. Wynaf & dilyn
34. Wynaf & dilyn
35. Wynaf & dilyn
36. Wynaf & dilyn
37. Wynaf & dilyn
38. Wynaf & dilyn
39. Wynaf & dilyn
40. Wynaf & dilyn
41. Wynaf & dilyn
42. Wynaf & dilyn
43. Wynaf & dilyn
44. Wynaf & dilyn
45. Wynaf & dilyn
46. Wynaf & dilyn
47. Wynaf & dilyn
48. Wynaf & dilyn
49. Wynaf & dilyn
50. Wynaf & dilyn
51. Wynaf & dilyn
52. Wynaf & dilyn
53. Wynaf & dilyn
54. Wynaf & dilyn
55. Wynaf & dilyn
56. Wynaf & dilyn
57. Wynaf & dilyn
58. Wynaf & dilyn
59. Wynaf & dilyn
60. Wynaf & dilyn
61. Wynaf & dilyn
62. Wynaf & dilyn
63. Wynaf & dilyn
64. Wynaf & dilyn
65. Wynaf & dilyn
66. Wynaf & dilyn
67. Wynaf & dilyn
68. Wynaf & dilyn
69. Wynaf & dilyn
70. Wynaf & dilyn
71. Wynaf & dilyn
72. Wynaf & dilyn
73. Wynaf & dilyn
74. Wynaf & dilyn
75. Wynaf & dilyn
76. Wynaf & dilyn
77. Wynaf & dilyn
78. Wynaf & dilyn
79. Wynaf & dilyn
80. Wynaf & dilyn
81. Wynaf & dilyn
82. Wynaf & dilyn
83. Wynaf & dilyn
84. Wynaf & dilyn
85. Wynaf & dilyn
86. Wynaf & dilyn
87. Wynaf & dilyn
88. Wynaf & dilyn
89. Wynaf & dilyn
90. Wynaf & dilyn
91. Wynaf & dilyn
92. Wynaf & dilyn
93. Wynaf & dilyn
94. Wynaf & dilyn
95. Wynaf & dilyn
96. Wynaf & dilyn
97. Wynaf & dilyn
98. Wynaf & dilyn
99. Wynaf & dilyn
100. Wynaf & dilyn

Wyszły z druku:

3 maja. W setną rocznicę konstytucyi 3 maja.

Webb. Socjalizm w Anglii.

Fryd. Engels. Zagraniczna polityka rosyjskiego caratu.

W seryi „Z dzisiejszej doby“ wyszły dotychczas:

- I. Z powodu rugów kolejowych.
- II. Z powodu żałoby narodowej 1892 r.
- III. Z powodu artykułu p. Wsiewołoda Krestowskiego w Nrze 221 „Warszawskiego Dniwnika“.
- IV. O święcie 3 maja i obchodach narodowych wogóle.
- V. W trzydziestą rocznicę powstania styczniowego —
Kilka słów o polityce narodowej.
- VI. Kilka słów o stanowisku rządu rosyjskiego wobec
naszych ruchów robotniczych.
- VII. Polityka rządu względem kościoła.
- VIII. Gorzka prawda
- IX. Warszawska młodzież uniwersytecka